Nr. 8. Sambor 23. lutego 1901. Rok II.

CENA TYGODNIKA wraz z posyłką pocztową: całorocznie 12 Kor. półrocznie 6 „ ćwierćrocznie 3 „

Numer pojedynczy kosztuje 30 hal.

PRENUMERATĘ posyłać należy przekazem pocztowym wprost do administracyi „Prywatnego urzędnika“ *w Samborze.*

Listów nieopłaconych Redakcya nieprzyjmuje.

Adres telegraficzny: Prywatny urzędnik Sambor.

PRYWATNY URZĘDNIK

CENA OGŁOSZEŃ. Zwyczajne ogłoszenia za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 20 hl.

Drobne ogłoszenia po 4 hl. od wyrazu.

Nadesłane: za jeden wiersz petitowy lub jego miejsce 50 hl.

Doniesienia zaręczynowe, ślubne i inne zaraz po kronice za jeden wiersz 1 korona.

Rękopisów nie zwraca się

Tygodnik zawodowy, polityczny, społeczny, ekonomiczny i literacki.

WYCHODZI KAŻDEJ SOBOTY.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Kazimierz Illukiewicz.

Pamiętajmy o bursach dla naszych dzieci.

Co będzie z nami?

Z wykazów statystycznych widzimy, że 75% majątków ziemskich w wschodniej Galicyi zajęli już żydzi. W majątkach tych zatrudnieni są prawie wszędzie na posadach prywatnych urzędników również żydzi.

W pozostałych zaś w rękach szlachty 25% majątkach ziemskich pełni także bardzo wielu żydów obowiązki prywatnych urzędników, tak, że najwyżej 10% posad prywatnych urzędników w wschodniej Galicyi jest obsadzonych katolikami.

Z każdym dniem prawie przychodzą coraz to nowe majątki ziemskie w ręce żydowskie wskutek czego ubywa też i posad, gdy natomiast zastęp prywatnych urzędników stale się zwiększa, choćby tylko o tyle, ile rok rocznie młodych ludzi ukończy szkoły rolnicze i lasowe.

Dla tego zapytujemy z trwogą, *co będzie z nami i czy są jakie możliwe środki zaradcze ku temu?*

Naszem zdaniem jedynym środkiem zaradczym mogłoby być stałe i ciągłe redukowanie ogólnego kontyngentu prywatnych urzędników, a cel ten tylko wtedy dopniemy, gdy dzieci nasze do innych zawodów przysposabiać i kształcić będziemy.

Nie każdemu prywatnemu urzędnikowi dana jest możność kształcenia swoich dzieci akademicznie. Ile to jest takich prywatnych urzędników, którzy ledwie z największym wysiłkiem zdołają dać dzieciom swoim ledwie elementarne wykształcenie, a później wydoskonalić ich praktycznie na ekonomów lub tem podobnie.

Do tych tedy prywatnych urzędników odzywamy się z przestrogą, by zamiast sposobić dzieci swoje na tego rodzaju nędzarzy — oddali ich do przemysłu, rzemiosła lub handlu.

Dziś każdy porządny handlarz, przemysłowiec lub rzemieślnik stoi nie tylko materyalnie o wiele lepiej od przeciętnego prywatnego urzędnika, ale nadto ma więcej swobody i wolności, a co najważniejsze nie boji się siedzenia na bruku i nie zawisł od kaprysów i wybryków złego humoru swego pracodawcy.

Zdziwi to może niejednego z naszych czytelników, że będąc organem prywatnych urzędników, odradzamy rodzicom kształcić swoje dzieci na prywatnych urzędników. Niestety innej rady niema. Wszak i grono aptekarzy przestrzega dziennikami młodzież, by nie poświęcała się zawodowi aptekarskiemu bo nie widzi dla nich widoku.

Zresztą starać się będziemy twierdzenie to nasze przykładami z życia najlepiej uzasadnić.

W pewnem gimnazyum uczęszczało do jednej klasy z miasteczka Z. sześciu uczni. Nazwijmy ich literami A. B. C. D. E. F.

Otóż A. i B. zostali w III. klasie za trochę znaczniejsze wybryki antiżydowskie z gimnazyum wykluczeni. Ucznia A. oddała matka, (której mąż zginął w powstaniu 1863) do nauki do krawca; ucznia B. oddał ojciec do nauki do mechanika; C. po ukończeniu czwartej klasy wstąpił na praktykę do urzędu podatkowego; D. po ukończeniu sześć klas poświęcił się zawodowi leśnemu; E. ukończył studja prawnicze; F. zaś po zdaniu egzaminu dojrzałości z wyszczególnieniem, poświęcił się agronomii i uczęszczał do akademii rolniczej.

Dziś po upływie dwudziestu kilku lat jest A. krawcem w stołecznem mieście, ma swoich dwie kamienic i wydaje rocznie przeszło 5.000 złr. na utrzymanie domu; B. ma fabrykę maszyn, rozporządza przeszło stotysięcznym kapitałem i zatrudnia przeszło 80 robotników; C. jest poborcą podatkowym i pobiera około 1800 złr. rocznej pensyi, D. pomimo, że jest bardzo zdolnym leśnikiem, siedzi obecnie wraz ze swoją liczną

rodziną na bruku i poszukuje posady; E. jest radcą sądowym; F. nakoniec jest rządcą, a mając kilkoro dzieci w szkołach, ledwie, że może bardzo skromnie egzystować, a obawiając się utraty posady, znosi z największą uległością grymasy i kaprysy swego pracodawcy.

Widzimy więc, że najlepiej wyszli ci, którzy poświęcili się przemysłowi.

Handel i przemysł rozwijają się z każdym dniem coraz bardziej, a ludziom pracowitym statecznym i zdolnym daje pole do zapewnienia sobie stałej i niezawisłej egzystencyi.

Jeszcze raz musimy z całą stanowczością zaznaczyć, że nie znamy nędzniejszego, niewdzięczniejszego i bardziej gorzkiego chleba, jak chleb prywatnego urzędnika.

Trafiają się w kraju naszym posady lepsze, znamy bardzo wielu pracodawców ludzi ze wszech miar godnych i zacnych, umiejących cenić pracę swego urzędnika, ale są to wyjątki i to wyjątki rzadkie. Jeżeli się jedna z takich posad opróżni, zgłaszają się zaraz całe setki kandydatów.

Dla tego w interesie dobra prywatnych urzędników, w interesie dobra ich dzieci, przestrzegamy przed poświęcaniem dzieci zawodowi prywatnych urzędników.

Nie zapominajmy przedewszystkiem o tem, że nabywanie majątków ziemskich przez żydów może w tem samem tempie dalej postępować; parcelacya na rzecz włościan może również przebrać znaczniejsze rozmiary. Co wtedy będzie z nami, gdzie się podziejemy?

Wielmoży Panie Redaktorze!

Czytając w N. 4. z d: $^{20}/_{1}$ 1901 list do Szanownej Redakcyi wystosowany w sprawie „stronniczości i reklamy dla Towarz: wzajemnej pomocy“ byłem wprost oburzony na korespondenta p. O. Patos (nie wiem, czy jest to pseudonim, czy też rzeczewiste nazwisko korespondenta). Oburzenie to chciałem nawet przelać na papier i prosić W. Pana Redaktora o ogłoszenie tego drukiem lecz wstrzymałem się od tego sądząc, a zdaje się mi zupełnie słusznie, iż w pierwszej linii odpowiedź na ten artykuł powinna nadejść ze strony Dyrekcyi Towarzystwa wzajem. pomocy. Dlatego też czas jakiś wstrzymałem się z mym listem i okazało się, iż dobrze zrobiłem, gdyż oto w N. 6. pan R. Makarewicz odpowiedź swą umieścił.

Odpowiedź jaką P. Makarewicz umieścił jest nawet powiedziałbym załagodną, gdyż zarzuty jakie wyż wymieniony korespondent czyni, są zbyt ciężkie, a to jeszcze tem cięższe, iż nie zupełnie jasno je formułuje tak, że jak to mówią, między wierszami doczytać się można tego nawet, czego nie napisał wyraźnie. Zarzuty te opiera na twierdzeniu „że w każdej bajce jest część prawdy“ równocześnie twierdząc, że sam *jednak tego przekonanie nie nabrał jeszcze.*

Podobne publiczne, drukowanem słowem, czynione obarczanie kogoś zarzutami na poparcie, których nie ma się nic więcej prócz przysłowia. „iż w każdej bajce jest część prawdy“ zasługuje *na jak najsilniejsze napiętnowanie,* a to tem bardziej, ile że skierowane ono zostało do szanownego i na szacunek zasługującego Towarzystwa wzajem. pomocy, które ze strony urzędników prywatnych powinno spotykać życzliwe poparcie, nie zaś z zapłotu ukryte ciosy. Jeśli ten korespondent ma jakieś słuszne i pewne podstawy *wtedy niech przemówi, ale niech złoży dowody na czynione zarzuty,* ale nie inaczej.

Na podstawie przysłowia „w każdej bajce jest

Nie ma tego złego, coby na dobre nie wyszło.

Niedaleko granicy pruskiej na dosyć wyniosłej górze, stoi miasto Bendzin, do którego bardzo często zbiera się okoliczna szlachta dla sprzedaży zboża i wypicia lampki niezłego wina.

Było to w roku 1848, przed świętami wielkanocnemi; Panowie Jan, Paweł, Ignacy i Dyonizy, wyprawieni przez żony kupowali w sklepach rodzenki, migdały, cykatę, szafran, ocet, oliwę i tym podobne wiktuały, potrzebne do pieczenia bab i placków na nadchodzące święta. Już prawie kończyli interesa, kiedy na rynek tej mieściny wtoczyła się parokonna taradajka, i poczciwy i kochany pan Stanisław, stary kawaler, przybył także za sprawunkami.

— A witajże nam witaj, kochany Stasiu! jak się masz?

— Zdrów, mości dobrodzieju mospanie jak ryba! ale zimno jak wszyscy djabli! Trzeba co palnąć na rozgrzanie. He Mosiek! zjadłeś sto djabłów! masz tam jaką dobrą kapkę?

— Ny! a dla czego nie, Wielmożny Panie!

— No to chodźmy.

— A naturalnie!

I wszyscy panowie poszli do Mośka, zasiedli za stołem, i zaczęli popijać kieliszek za kieliszkiem.

— Pana Stanisława zdrowie! Jasiu do ciebie! — zadeklamował pan Dyonizy. — Wiwat! niech żyje!

— Upadam do nóg! ślicznie dziękuje! — odrzekł pan Stanisław i po obeszłej kolei przechylił do kropli na podziękowanie.

Zaczęło się ciemnieć; powstała wielka zawierzucha, ale nasi biesiadujący nic na to nie uważali; pili i pili, rozprawiali — a furmani idąc za przykładem panów, rozgrzewali członki swoje półkwaterkami kartoflówki.

Ze wszystkich furmanek czwórka pana Jana była najokazalszą, a najskromniejszą pana Stanisława, której maszynistą był Kubuś, w czerwonej magierze, gap jakich mało, ale jak mógł nieborak w austerji kolegom kolei dotrzymywał.

W handlu Mośka pijatyka szła jak należy; pan Stanisław zaśpiewał:

O! quam est bonum, et quam est jucundum,
Habitare fratres, fratres in unum!

część prawdy" *żaden sam siebie szanujący człowiek drugiego nigdy nie potępia*, ani nawet oskarzać nie próbuje, tu zaś korespondent o tyle uczynił gorzej, iż oskarza Towarzystwo, które bezwarunkowo i bezwzględnie jest czynnikiem bardzo dodatnim.

Co do zarzutów przez tegoż korespondenta czynionych Towarzystwu wzajem. pomocy, że jest drogo administrowane, że czyniło lub czyni nie potrzebne, a „bajecznie wielkie" wydatki, to już nie moja rzecz tu dawać objaśnienia, gdyż nie jestem do tego powołanym, jednak nie mogę się wstrzymać od tego, by nie wyrazić, iż nie w „Prywatnym urzędniku" jest miejsce na podnoszenie spraw tych. Sprawy takie powinne być załatwiane w łonie samegoż Towarzystwa na zebraniach i zjazdach.

Słusznie też Szanowna Redakcya czyni, iż nawołuje wszystkich do zaopatrzenia swej starości i słusznie wskazuje w tym celu drogę do Towarzystwa wzajemnej pomocy, gdyż ono jedno tylko w kraju jest takiem zabezpieczeniem i dla tego *co najmniej dziwnym* jest zarzut tegoż korespondenta mówiący „o reklamie".

Przykro jednak dotknęła mnie odpowiedź p. Makarewicza, a to szczególnie ustęp, w którym odpowiada mnie na rzekomy mój zarzut, iż Towarzystwo cicho chodzi około swego funduszu na bursę.

Przedewszystkiem ja nie będąc członkiem, wcale nie poczuwam się do prawa czynienia jakichkolwiek zarzutów, powtóre żadnych zarzutów nie czyniłem, wyraziłem tylko *zdziwienie*, a to wyraziłem na tej podstawie, iż sądziłem że do składek na bursę przyczyniać się mogą także urzędnicy prywatni *stojący po za gronem członków Towarzystwa*, a dla tych drukowane sprawozdania nie wystarczają z tej prostej przyczyny, iż takowe ich nie dochodzą, więc też nic dziwnego, iż ja o tem nie wiedziałem.

Przypadkowo dowiedziawszy się o tem, iż fundusz taki istnieje, poinformowywałem się u *kilku członków Towarzystwa w tutejszej okolicy*, lecz również nic o tem od tychże nie dowiedziałem się, gdyż takowi również nic o tem nie wiedzieli. Z tąd też i to moje zdziwienie, a zdziwienie zupełnie słuszne, gdyż sprawa składek na bursę *powinna być głoszoną w sposób taki, iżby wszyscy bez wyjątku o tem dowiedzieć się mogli*.

Sprawa ta tembardziej powinna była być obecnie należycie znana, ile że w „Prywatnym urzędniku" tyle było mowy o bursach. Co do okólników, to także ich nie widziałem nigdy i o nich nic nie wiem, a szkoda bo przez przeciąg 6 lat byłbym z pewnością zebrał kilkadziesiąt reńskich.

Nie będąc obecnie członkiem Towarzystwa, nie poczuwam się do prawa czynienia jakichkowiek zarzutów i takowych też nie czyniłem, tem bardziej, ile że dla tak godnego szacunku Towarzystwa, jakiem jest Tow. wzaj. pomocy, jestem z wszelkim należnym mu respektem, *zdziwienie* tylko wyraziłem, a to wszak wolno, tem bardziej mnie więc przykro dotknęła odpowiedź p. Makarewicza, ile że wmieszał mnie pomiędzy tych, którzy czynią zarzuty na podstawie przysłowia „w każdej bajce i t. d."

Mogę p. Makarewiczowi zaręczyć, że zawsze mam odwagę za każdy swój czyn odpowiedzieć i gdybym to ja był autorem artykułów przeciw Towarzystwu, to z pewnością miałbym odwagę pod temiż umieścić moje nazwisko, odpowiedź zaś p. Makarewicza jest tak stylizowaną, iż łatwo czytający może nabrać przekonania, iż ja jestem autorem tych listów, a to tem bardziej, iż tak się przypadkowo zeszło, że mój list do Szanownej Redakcyi w tym samym numerze jest umieszczony co

---

O! jak jest miłą i jak jest przyjemną
Sąsiedzka miłość, kiedy jest wzajemną!

— Do ciebie Jasiu! niech djabli mości dobrodzieju wezmą! — wychylił i ze łzami w oczach całując pana Jana oddał, mu kieliszek.

Pan Jan rozbeczał się jak bóbr, w szczerych uściśnieniach kolej obeszła, fizjognomje zaczerwienione, zaspane, mało już pokazywały nadzieji dłuższego wytrzymania panu Stanisławowi, który jako tako, ale zawsze dosyć ostro trzymał się na nogach. Niedługo pan Jan spojrzał na cylinder, i zadefiniował, żeby już czas było do domu wyruszyć.

— Paa...noo...wie... już jee...denasta! trzeba.... aby je....chać!

— Jasiu! Jasiu! kochanie! mości dobrodzieju! na odjezdne jeszcze po małym kieliszeczku! Do ciebie!

— Ale.... do... brze... ale.... cóż chciałem mówić?.. niech ma...arkier.... ka....że... zaprzę...gać!

— Żydzie! marsz do austerji! każ wszystkim furmanom zaprzęgać! — Jeszcześ tu?! do milion set kroć sto tysięcy batalionów, mości dobrodzieju, diabłów!

Markier wypadł jak z procy.

Pan Stanisław zaintonował:

A kiedy już odjeżdżacie
I nas samych zostawiacie,
Pamiętajcie, żeście nasi,
A my przyjaciele wasi!

— Do ciebie, Jasiu! w niezawodne ręce!

Pan Jan się skłonił, kieliszek przyjął, kolej obeszła, ale wino już dobrze rozmarzyło głowy; jeden tylko pan Stanisław, choć miał więcej jak w pół do dwunastej, trzymał się jak mógł na nogach, i wziąwszy kielich pełny do ręki, zaśpiewał znaną piosnkę; „Pije Kuba do Jakóba," a choć powtarzał po każdej zwrotce: „A kto nie wypije, tego we dwa kije!" pan Ignacy już nie mógł śpiewać, tylko przez sen powtarzał końcówki pije i kije; a po skończonej koleji, popadali wszyscy jak muchy po sofach i kanapach.

Pan Stanisław przekonawszy się, że już nie ma rady, włożył futro, i zakląwszy na czem świat stoi, poszedł do austeryi, celem odjechania do domu. Konie już były pozaprzęgane, furmani dopijali reszty.

(Dok. nast.)

i artykół wyż powołanego korespondenta, a przeciwko Towarzystwu mówiący.

Aby więc nie być posądzonym o to autorstwo daję niniejszem to moje wyjaśnienie kończąc tem, iż okoliczność, czy ja należę do Towarzystwa wzajem. pomocy lub nie obchodzić może *jedynie mnie tylko* i nie pojmuję na jakiej podstawie p. Makarewicz uważa za stosowne aż wytykać mi to publicznie, iż członkiem tego Towarzystwa obecnie nie jestem.

Tusząc sobie iż Wielmożny Pan Redaktor nie odmówi mi umieszczenia w łamach „Prywat. urzędnika" mojego niniejszego wyjaśnienia, *byłoby mi bowiem bardzo boleśnem*, gdyby mię kto kolwiek posądzał o autorstwo powyżej przytoczonego artykułu kreślę się z wyrazami szczerego szacunku i poważania.

Modest Douillet.

Kurypów 10/2 *1901.*

Grządki doświadczalne.

(J. N. w Tł.)

II.

(Dokończenie).

Uprawa jakich roślin jest najkorzystniejszą?

Podobne próby na grządkach doświadczalnych są wskazane także w wypadkach, w których chcemy zmienić hodowlę dotychczas przez nas uprawianych roślin.

Rolnicy uprawiają zazwyczaj rośliny, — a tyczy to się głównie zboża, — których kultura z dawien dawna weszła w zwyczaj odnośnej okolicy; lub chcąc zaprowadzić jaką odmianę zbóż, sprowadzają sobie nasiona zbożowe, zachwalane w jakichś cennikach, zaraz en gros, a przekonawszy się często, że sprowadzone nasiona nie wydały oczekiwanego, a tak zachwalonego plonu, wyrzekają się raz na zawsze podobnych prób i wracają do „starego systemu".

Jak konserwatyzm zbyt daleko idący w pierwszym wypadku, tak też i nie zupełnie odpowiedni „postęp" w drugim nie odpowiadają duchowi czasu i są często nawet zgubne dla interesenta.

Wiadomem jest, że nasze zboża w większej części pochodzą z zagranicy; w ciągu kilku lub kilkunastu lat wyradzają się jednak, tak, że późniejsze zbiory nawet w części nie odpowiadają początkowym plonom, podobnie jak w hodowli zwierząt, gdzie także doborowe okazy z dobrych pochodzące okolic wprowadzone do mniej odpowiednich dla nich miejscowości z mniej dobrą karmą zbyt często wydały już potomstwo zwyrodniałe.

Jest zatem koniecznem, zwyrodniałe zboże zastąpić nowem, lub nawet nową odmianą, — utworzoną przez selekcyą lub odpowiedni dobór uprawy, — która odznacza się większą wydatnością ziarna i słomy, lepszą odpornością przeciw wymarzaniu i t. d.

W tym jednak względzie trzeba bardzo ostrożnie postępować, jeżeli się nie chce narazić na większe straty pieniężne i z wielką rezerwą przyjmować wychwalane w cennikach nowe odmiany zbóż i t. p.

Najlepszym ku temu środkiem jest robienie porównawczych upraw doświadczalnych w sposób pod I. podany.

Słysząc n. p. że żyto Petkus lub Szlanstädzkie wydaje w Czechach zbiory bez porównania wyższe i pod względem jakości lepsze niż nasze krajowe odmiany żyta, należy sprowadzić sobie kilka kilogramów tego żyta i zasiać je obok dotychczas uprawianych, naprzód na grządkach doświadczalnych i dopiero przekonawszy się, że one odpowiadają także i stosunkom miejscowym. wysiewać je en gros.

Dalsze próby mogą mieć za cel wykazanie kiedy sprowadzone nasiona się wyradzają t. j. po ilu latach następuje konieczność sprowadzenia znów oryginalnego nasienia.

Jeżeli przekonamy się w ten sposób, że import obcych nasion wynagradza nadwyżkę poniesionych kosztów, to należy wziąść rozbrat z dotychczas uprawianemi odmianami i kultywować nowe gatunki.

Próby tego rodzaju nie są kosztowne, ani tak żmudne, jak się może zrazu zdaje, a rzadko bezowocne; wyniki tychże bowiem zdolne są wywołać przewrót w dziedzinie agronomii, co będzie nie tylko z korzyścią dla pojedynczego producenta, ale także dla kraju.

Pogląd na pojedyncze składniki gleby.

Józef Janusz.

(Ciąg dalszy).

GRUNTA MARGLOWE.

Marglem zowiemy gatunek ziemi zawierający oprócz pewnej ilości wapna z domieszką piasku i gliny także łupek, muszle wapniowe i t. p. inne jeszcze części składowe. Według ilości przeważających w niem części składowych, bywa margiel gliniasty, glinkowy, kamienisty, łupkowy, muszlowy zawierający wielką ilość drobniótkich zwapionych muszelek i t. p. Według tego bywa rozmaitej barwy, mianowicie: białawy, szary, żółty, brunatny, czerwony lub niebieskawy. Wodę pochłania chciwie, a pod wpływem powietrza kruszy się, czyli wietrzeje prędko. Najtwardszy margiel jest kamienisty. Margiel ziemisty pod wpływem powietrza rozsypuje się na miałki proch. Margiel łupkowy składa się z cienkich jak blaszki warstw łupkowych. W ogóle margiel służy pożytecznie, ku poprawieniu gruntów nie posiadających dostatecznej ilości wapna. Chcąc grunta takie poprawić przez domieszkę marglu, należy zastosować się do natury tychże. I tak gruntom gliniastym potrzeba dodawać marglu piaskowego, łupkowego i muszlowego; zaś na grunta piaszczyste służy margiel gliniasty, który potrzeba wywozić na pole w jesieni lub w zimie, aby należycie skruszał na mrozach, przez co łatwiej się potem przeorze i lepiej łączy z piaskiem. Na gruntach marglowych, dobrze położonych, rodzi się lucerna i esparzeta, koniczyna, groch, wyka i wiele roślin dziko rosnących jako to: jeżyna, podbiał, koniczyna żółta i t. p.

W klimacie cieplejszym grunt marglowy służy bardzo dobrze pod uprawę winnej latorośli.

GLEBA TORFIASTA.

Próchnica nagromadzona w położeniach bagnistych pod wpływem wilgoci nie mającej należytego odpływu tworzy pokłady torfowe, na których rosną dziko — sitowia, mchy, turzycy i t. p. Torfowiska takie można przez należyte osuszenie przeobrazić w urodzajne łąki, a torf wydobywany z tych niegdyś nieużytecznych moczarów służy za jeden z najskuteczniejszych środków użyźnienia innych gruntów ubogich w próchnicę, jako składający się przeważnie z tejże. Gleby torfowe składają się głównie lub wyłącznie z próchnicy. Są to zwykle ziemie rodzime. Próchnica tworzy się w lasach, bagnach i moczarach, z liścia, mchów, paproci turzyc i t. p. Odróżniamy próchnicę lasową i moczarowatą czyli torfiastą. Próchnica lasowa szybko się rozkłada. Próchnica zaś torfiasta jest kwaśna czyli zwęglona zawierająca w sobie dużo kwasów t. z. próchnicznych, a rozkłada się ona nadzwyczaj powole. W krajach naszych znachodzą się wielkie torfowiska jak n. p. nad Dniestrem, które są zwykle nieużytkami, lub rodzą twardą kwaśną trawę mającą wartość ściółki. Gdybyśmy je ulepszyli mogłyby dawać wielkie dochody rolnikowi. Torf jest w stanie zatrzymać w sobie wielką ilość wody, gdyż równa objętość sobie, dlatego te ziemie są zawsze mokre, zimne i dla powietrza nie przystępne. W stanie zaś suchym są luźne.

Torfy przy zamarzaniu powiększają swą objętość, podnoszą się w górę, skutkiem czego korzonki roślin się przerywają. Ziemie torfiaste osuszone ogrzewają się szybko, ale się i szybko oziębiają, przez co rośliny są wystawione często na wymarznięcie, a więc ozieminy na torfach są nie pewne. Gleby torfiaste absorbują dobrze amoniak, kwas fosforowy i potasowy. Rolę torfową nigdy nie nawozi się nawozem stajennym, gdyż one i tak samo są próchnicą przeważnie.

O potrzebie oddziaływania Towarzystwa leśnego na gospodarkę w lasach prywatnych.

Referat p. Kazimierza Gołębskiego na XVI. walnem zgromadzeniu gal. Towarzystwa leśnego w Stryju na dniu 13/8 1900.

(Dokończenie).

Referent p. Gołębski: Jeszcze jedna sprawa została pominięta. Ja podniosłem kilka przykładów co do handlu drzewem. Faktycznie brak wszelkich informacyi co do cen sprzedaży, nigdzie nie można się dowiedzieć, gdzie można korzystniej zbyć i jaką cenę za materyał można osiągnąć. Sądzę, że to już leży w możności Towarzystwa, żeby się odnieść do Wydziału krajowego, ażeby przeznaczył stypendyum dla fachowego leśnika, któryby pojechał za granicę, zbadał handel drzewem i przemysł drzewny i ogłosił rozprawę, aby z niej można się czegoś w kraju dowiedzieć. O ile wiem dotąd to się nie działo.

P. Góralczyk: Owszem, Wydział wysłał był już stypendystę za granicę!

P. Roliński: Stawiam wniosek, aby nad tym tematem otworzyć dyskusyę. (*Głosy: Pora spóźniona*)!

P. Tyniecki: Jabym sądził, żeby na teraz ograniczyć się do tych ogólnych uwag przez p. Referenta zrobionych i przyjąć referat jego do wiadomości. Czy Panowie zgadzacie się na tę propozycyę? (*Głosy: Zgadzamy się*)!

Wobec tego podaję do głosowania wniosek p. Makarewicza, który brzmi: „prosić Wydział krajowy, aby przed wniesieniem ustawy lasowej do Sejmu, projekt tejże udzielony był Towarzystwu leśnemu do zaopiniowania". Kto się z tym wnioskiem zgadza, zechce rękę podnieść. (*Wszyscy*). Wniosek jest przyjęty.

P. Góralczyk: Ponieważ w tym wniosku mieści się już wszystko, czego i ja sobie życzyłem, przeto od mego wniosku odstępuję.

Przew. p. Tyniecki: Z porządku dziennego następuje wybór referenta dla jutrzejszej wycieczki. Dobrzeby było wybrać kogoś, kto zna dobrze tutejszą okolicę. Celem naradzenia się nad wyborem zarządzam kilkunastominutową przerwę. (*Przerwa*).

(Po przerwie).

Przew. p. Tyniecki: Otwieram przerwane posiedzenie na nowo. Głos ma p. Góralczyk.

P. Góralczyk: Proponuję na sprawozdawcę p. komisarza Berwida, który jako najlepiej obznajomiony w tych stronach byłby najodpowiedniejszy.

P. Berwid: Przepraszam, ale wyboru przyjąć bym z braku czasu nie mógł. Natomiast proponuję p. Leona Galińskiego, nadleśniczego w Poturzucy.

P. Góralczyk: Wobec tego stawiam wniosek, aby wybrać dwu referentów i proponuję pp. Berwida i Galińskiego. (*Oklaski*).

Przew. p. Tyniecki: Ponieważ widzę, że Panowie na ten wybór się zgadzacie, przeto uważam wniosek p. Góralczyka za przyjęty.

Ze względu na spóźnioną porę odraczam posiedzenie do środy na godzinę 10-tą i zapraszam Panów do punktualnego stawienia się na miejsce zboru celem wzięcia udziału w jutrzejszej wycieczce.

(Koniec posiedzenia o godzinie 6. minut 40. popołudnia).

Polowanie na niedźwiedzie w północnej Rosyi.

(Przedruk z „Gazety sportowej").

„Od grudnia r. 1897 połączono Archangielsk z Moskwą koleją żelazną. Drogę z Moskwy przez Jarosław do Wołogdy (450 klm.) przebywa się pocztowym pociągiem w 18 godzin; przeprawa przez Wołgę w Jarosławiu odbywa się w zimie sankami w lecie zaś parowcem. Droga z Wołogdy do Archangielska wynosi 594 wiorst i ciągnie się częścią przez lasy dziewicze, a częścią przez tundry. Przez te okolice w znacznej części, których nie pozostała jeszcze noga ludzka, a na-

tomiast niedźwiedzie, rysie, wilki i różne drapieżne zwierzęta, z pożytecznych zaś reny, łosie, zające i. w. i., do niedawna pędziły niczem nie zakłócony żywot, jedzie się teraz w wygodnym wagonie do Archangielska. Przestrzeń tę (z Wołogdy do Archangielska) na pierwszy rzut oka na olbrzymie lasy ukrywające w sobie najrozmaitsze rodzaje drapieżnych i pożytecznych zwierząt, można w kierunku łowieckim porównać z koleją syberyjską. Nie ma tu wprawdzie takich gór jak nad jeziorem Bajkalskiem, nie ma też sarn, jeleni, kóz górskich i t. p., ale za to niedźwiedzi jest moc. W czasie budowy kolei, a nawet już po jej otwarciu, niedźwiedź albo niedźwiedzica z młodymi, na przestrzeni 200 wiorstw od Wołogdy, wcale nie były rzadkością, a znany mi jest fakt, że zwrotniczy na jednej stacyi musiał rejterować przed „niedźwiedzią mamą“ i jej potomstwem. Zdarzyło się także, że gawra niedźwiedzia znajdowała się w odległości paruset kroków od baraku robotników. Żadnemu z robotników ani to na myśl nie przyszło, i dopiero na wiosnę, kiedy niedźwiedź opuścił swoje leże zimowe, idąc za świeżym tropem, odkryli ci ludzie gawrę. Podczas wiosny, lata i jesieni nie ma wioski, któraby nie musiała zapłacić niedźwiedziom „haraczu“ w postaci bydła rogatego, koni lub innych zwierząt domowych. Kto miał sposobność przebiegać te strony w wymienionych wyżej porach roku, ten mógł się o tem osobiście przekonać, bo świeże doły kryjące „niedojadki“ najlepszym są tych szkód dowodem.

Wogóle sześć dziesiątych tych szkodników uchodzi z życiem, cztery dziesiąte zaś bądź pada na rozdartych sztukach bydła od strzałów myśliwych — chłopów, bądź też łapie się w nastawione na nie żelaza ważące około 16 klg. Najodpowiedniejsza sposobność do polowania — przy, albo w gawrze w zimie — daje w tych okolicach małą stosunkowo ilość niedźwiedzi na rozkładzie. Przyczyną tego w pierwszym rzędzie jest brak doświadczonych w tego rodzaju łowach ludzi, a często także zbywa na dobrych psach. Niedźwiedzia osaczyć i gawrę oznaczyć, nie jest tak łatwą rzeczą jak to się komuś zdawać może; niedźwiedź także, zanim wejdzie do gawry, robi niezliczone kluczki, skoki, zboczenia w tę i ową stronę. Dalej, w początkach zimy przy silnym mrozie, bez śniegu, obława bardzo jest utrudniona; jeżeli zaś spadnie śnieg na pół m. wysoki to obławnicy łatwo już mogą postępować na nartach, — psy przeciwnie, muszą borykać się ze śniegiem i naturalnie wyczerpują się prędko na siłach.

Jeżeli śnieg bardzo leży wysoko, to o tropieniu i wogóle o polowaniu mowy być nie może, a myśliwi, wiedząc, że niedźwiedź jest w okolicy, z żalem muszą siedzieć w domu.

Często przypadkowo spotyka się niedźwiedzia przy sposobności polowania na inną zwierzynę.

Pierwszego niedźwiedzia w sezonie $1897/_8$ położyłem 20. grudnia 1897 w powiecie Kodnikowskim, guberni Wołogdskiej, przy 20 stop. mrozu. Była to czarna niedźwiedzica; długość jej skóry wynosiła 2·21 m.

19 stycznia odbyło się drugie polowanie. Gawra została tym razem przypadkiem przez psa dziewiętnastoletniego myśliwego — chłopa, polującego na wiewiórki odkryta. Naszczekiwanie psa rozległo się w odległości 100 metrów od myśliwego, który podbiegł i zobaczył, że jego pies z najeżonym włosem naszczekiwał na zasypanym śniegiem wykrocie jodłowym. Myśliwy przywołał psa do nogi, wziął go na linewkę i zauważył potem, że obok korzenia wykrotu znajduje się otwór, z czego, tak samo jak i z naszczekiwania psa powziął przekonanie, że ma przed sobą gawrę niedźwiedzią. — W jaki miesiąc później podprowadził on znowu psa do tego wykrotu. Pies i teraz rwał się z całą zajadłością do otworu, w którym wkrótce ukazała się głowa niedźwiedzia. Pies nie rejterował, czem widocznie podrażniony niedźwiedź wysunął się z gawry, rzucił się w stronę atakującego go z przezornością psa i po chwili wrócił pomrukując do swego legowiska. Myśliwy przywołał znów psa do siebie i upiął go na linewce. W międzyczasie t. j. między pierwszem a drugiem naszczekiwaniem, jeszcze więcej spadło śniegu. Sądząc z tego, że niedźwiedź i po drugiem naszczekiwaniu nie porzucił gawry, myśliwy był już pewny, że przebywa w niej niedźwiedzica z młodymi.

Później nie troszczył się już chłopiec więcej o gawrę, nie podchodził do niej obawiając się, by idąc jego tropem nie odkryli jej inni myśliwi. Jak długo są wielkie śniegi, ustaje wszelkie polowanie i każdy chłop — myśliwy spostrzegłszy w lesie ludzkie tropy na zaskorupiałym śniegu, wie już doskonale, że pochodzą one od kogoś pilnującego upatrzonego niedźwiedzia. (C. d. n.)

KRONIKA.

Kalendarz od 24 lutego do 2. marca 1901 r.

		rzym. kat.	grec. kat.
24.	niedziela	1 Wstępna	N. Syrop.
25.	poniedział.	Anastazyi	Mełetya Arch.
26.	wtorek	Wiktora z Ar.	Martyniana
27.	środa	Such. Aleks.	Kiryła
28.	czwartek	Romana	Onysyma
1.	piątek	Albina	Pamfyłyja M.
2.	sobota	Symplicyusza	Fteodora

Kalendarz myśliwski i łowiecki. Polować wolno na: kozły (rogacze) (do 1-go) cietrzewie i głuszce, dropie i pardwy, ptactwo błotne i wodne.

Łowić wolno wszystkie ryby, nie wolno zaś łowić raków zarówno samic jak i samców.

Słońce wschodzi o godzinie 6 minut 49, zachodzi o godzinie 5 minut 30.

Księżyc wschodzi o godzinie 11 minut 24, zachodzi o godzinie 8 minut 37.

Pierwsza kwadra dnia 25 o godzinie 8 minut 11 wieczór.

Pro domo sua. Nie pobieramy subwencyi od nikogo, musimy się borykać o własnych siłach. Ta okoliczność zniewala nas do odezwania się do naszych

P. T. Prenumeratorów z prośbą o spieszne nadsyłanie prenumeraty.

Mamy znaczne zaległości z zeszłego roku, prosimy więc o rychłe wyrównanie tychże.

Bracia Urzędnicy! popierajcie własną sprawę, agitujcie za rozszerzeniem „*Prywatnego Urzędnika*“ i zdobywajcie jak najliczniejsze koła czytelników i prenumeratorów.

Rada nadzorcza. Towarzystwa wzajemnej pomocy urzędników prywatnych odbędzie swe tegoroczne posiedzenia w dniach 14, 15 i 16 marca 1901 we Lwowie.

Rabin neofita. W kościele polskim O. O. Zmartwychwstańców w Wiedniu przyjął rabin żydowski, Jehuda T. z rąk ks. Jeżewicza chrzest św.

Fanatysm religijny. Odeski sąd okręgowy zajmował się w tych dniach sensacyjną sprawą. Rzecz się miała jak następuje: 8 czerwca 1895 r. znaleziono koło limanu chadżybejskiego w Odesie trupa młodej kobiety, uduszonej za pomocą sznura. Śledztwo nie wykryło sprawcy. Dopiero teraz władze sądowe wpadły przypadkowo na ślad zbrodniarza i okazało się, że mordercą był żyd Schnajder, który zamordował w ten sposób własną córkę za to, że przeszła na wiarę chrześciańską. Zbrodni dokonał Sznajder wspólnie ze swoim krewnym niejakim Wigdorczykiem. Sąd skazał wyrodnego ojca na 15 lat więzienia ; wspólnik jego otrzymał 10 lat ciężkich robót.

Obudzenie z letargu. Przed tygodniem zmarła w Ludenburgu pod Wiedniem żona pensyonowanego maszynisty. W czasie przepisanym złożono jej zwłoki na miejscowym cmentarzu. Kiedy po skończonej ceremonii pogrzebowej wszyscy uczestnicy żałobni się rozeszli, usłyszał naraz dozorca cmentarza jęki, które dały się słyszeć od strony, gdzie złożono zwłoki. Przerażony wezwał natychmiast robotników, którzy odkopali świeżo usypaną mogiłę. Jakież zdziwienie ogarnęło wszystkich, gdy po otwarciu trumny okazało się, iż nieboszczka żyje. Zmartwychwstałą złożono narazie w mieszkaniu dozorcy cmentarza, poczem, gdy siły odzyskała, odprowadzono ją do domu krewnych, gdzie mieszkała przed swą niedoszłą śmiercią.

Banda rabusiów. Pochwycono bandę złodziejską, mieszkającą w Fichtenau koło Berlina, która przez 10 lat prawie popełniała różne rabunkie w Berlinie. Na konto bandy tej przypisują 47 rabunków. Przechowywaczy skradzionych przedmiotów wykryto w Charlottenburgu, Szpandawie, Rixdorfie, Kistrzynie i w Fichtenau. Wykryto wogóle 9 przechowywaczy. Skradzione rzeczy posyłano nawet w dalekie strony, bo aż do Szlezwiku, aby zatrzeć ślady.

O wielkiem uszustwie kolonizacyjnem donoszą z Warszawy. Rzecz polegała na tem, że bar. Rothschild z Paryża kupił dla żydów w Palestynie 100.000 hektarów ziemi, ale nie chcąc zapewne, aby o tem wiedziano, podstawił fikcyjnego nabywcę. Ten wszakże pomyślał, że można tutaj zrobić doskonały interes, więc odsprzedał potajemnie to wszytsko bankowi otomańskiemu za pół miliona franków.

Przegląd polityczny.

Serbia. We Wiedniu zmarł były król serbski Milan Obrenowicz. W biurku jego znaleziono własnoręczne pismo jego, w którem wyraża życzenie pochowania go w syrmińskim klasztorze na Węgrzech, na co też cesarz nasz zezwolił. Rząd serbski chciał pochować zwłoki swego exkróla w Białogrodzie, ale rząd austryacki w wykonaniu ostatniej woli umierającego, na to nie zezwolił.

Z inicyatywy jak zawsze współczującego z każdą niedolą ludzką cesarza austryackiego, odbył się pogrzeb kosztem prywatnej szkatuły cesarkiej z oddaniem honorów królewskich.

Węgry. W państwowem biurze pracy przyszło w środę do bardzo poważnych zaburzeń. Wielka liczba szukających pracy robotników obrzuciła biuro kamieniami, połamała okna i urządzenia, przy czem rozwinęła się formalna walka z policyą, aż dopiero konnej policyi udało się rozpędzić demonstrantów, przy czem aresztowano kilkadziesiąt osób.

Bułgarya. W Bułgaryi odbyły się wybory do sobrania czyli sejmu. Rząd poniósł porażkę. Bułgarski następca tronu książę Borys zachorował niebezpiecznie.

Hiszpania. W Madrycie wynikły bardzo poważne demonstracye uliczne i przybrały wielkie rozmiary i mają wyłącznie nieprzyjazny charakter przeciw kościołowi katolickiemu, a szczególnie przeciw Jezuitom i klasztorom. Przyszło już kilkakrotnie do starć z policyą i wojskiem. Te rozruchy pojawiają się i w innych miastach hiszpańskich. Rząd był zmuszony zaprowadzić stan wyjątkowy.

Afryka. W Capsztacie stolicy kolonji przylądkowych w Afryce południowej wybuchła dżuma. A więc przybył Boerom w pomoc straszny sprzymierzeniec, bo gdyby dżuma zechciała rozszerzać się pomiędzy wojskiem angielskiem, byłaby to dla Anglii najstraszniejsza klęska.

Na razie nie mamy pozytywnych wiadomości o przebiegu wojny, albowiem doniesienia angielskie są tendencyjne, jak już nieraz o tem dowodnie przekonaliśmy się. Nie ulega wątpliwości, że musi być krucho z Anglikami, jeżeli rząd angielski wysyła do Afryki z największym pospiechem 30 tysięcy konnicy.

Palestyna. Rząd turecki zabronił żydom obcym bawić w Palestynie tak kupcom jak i pielgrzymom. Również zabronił żydom kupować ziemię w Palestynie.

WYKAZ POSZUKUJĄCYCH POSADY

Poszukuję posady rządcy, ekonom Maryan Gallewicz, Romanówka via Borki wielkie.

EKONOM kawaler z 13-letnią praktyką w większych majątkach z ukończoną szkołą rolniczą poszukuje odpowiedniej posady.

Zgłoszenia pod lit. Z. Z. p. Zagórzany.

Z drukarni Schwarza i Trojana w Samborze.